Pobudka
TYGODNIK

W NUMERZE:

Łódź, dn. 9 marca 1947
Rok III. Nr. 10
CENA 5 ZŁ.

**
*

W Londynie zakończone zostały obrady zastępców ministrów spraw zagranicznych wielkich mocarstw, przy współudziale przedstawicieli wszystkich państw zainteresowanych bezpośrednio w problemie niemieckim.

Obrady te były przygotowaniem do konferencji, która ma się odbyć za kilka dni w Moskwie, przy współudziale ministrów spraw zagranicznych Związku Radzieckiego, Anglii, Stanów Zjednoczonych i Francji. Ponieważ konferencja moskiewska ma ostatecznie ustalić treść traktatu pokojowego dla Niemiec — jest ciekawe, co dotychczas w tej sprawie zostało dokonane, a co stanie się dopiero przedmiotem rozmów.

Jak wynika z treści ogłoszonych dotychczas komunikatów prasowych uzgodniona została dotychczas treść traktatu pokojowego z Austrią oraz procedura rozpatrywania zagadnienia niemieckiego. Wspomniana procedura dopuszcza poza wielkimi mocarstwami do udziału w konferencji również te państwa, które uczestniczyły w konferencji londyńskiej. Znaczy to, że wiemy dotychczas jak będzie rozpatrywany problem Niemiec, nieznane nam są tylko poglądy poszczególnych mocarstw.

Stanowisko Polski w tej sprawie pokrywa się raczej ze stanowiskiem Związku Radzieckiego. Dążymy do tego, aby Niemcy stanowiły jedność gospodarczą i polityczną, gdyż wtedy skuteczniej będziemy mogli egzekwować nasze odszkodowania wojenne. Dążymy do ostatecznego zatwierdzenia granic na Odrze i Nysie i utrzymania poziomu produkcji przemysłowej w Niemczech na takim poziomie, któryby nie był groźny dla pokoju. Pragniemy ponadto, aby traktat z Niemcami został podpisany w Warszawie, Stolicy — Symbolu barbarzyństwa hitlerowskiego.

B.

JESZCZE W SPRAWIE BEZPARTYJNYCH

Dwukrotnie poruszałem w „Robotniku" sprawę bezpartyjnych obywateli W numerze z 27 listopada ub. r. pisałem: „Ludzi można oceniać nie patrząc w ich legitymacje partyjne. Przeciwnie, legitymacje partyjne nieraz mylą. A już w każdym razie dwaj ludzie, jednako dziś praktycznie pożyteczni i wartościowi dla państwa i społeczeństwa — nie mogą być oceniani różnie w zależności od tego, jaką legitymację partyjną mają w kieszeni".

Sprawa roli bezpartyjnych i stosunku do bezpartyjnych wymaga nie tylko rozsądnego i dogłębnego przedyskutowania w sferach „partyjnych", ale także i przede wszystkim jasnego i bezwzględnie uczciwego stosunku w praktyce, na co dzień. My, którzy z partiami lewicy społecznej związani jesteśmy na śmierć i życie, którzy działamy w nich wiernie nieraz od dziesiątków lat — właśnie my z całą bezwzględnością musimy piętnować i tępić każdą rozbieżność terenową między naszymi w tej dziedzinie zasadami, a praktycznym ich wykonaniem; musimy tępić każde odstępstwo od naszego programowego przekonania, że przynależność do przodujących partii politycznych nie stwarza żadnego przywileju, lecz oznacza dobrowolne wzięcie na siebie dodatkowych obowiązków i ciężarów.

Właśnie my, działacze PPS i PPR, musimy mieć świadomość, że uszanowanie bezpartyjności w uczciwym, pracowitym, ofiarnym i pożytecznym fachowcu - obywatelu jest zarazem demonstracją szacunku wobec niego, jako człowieka, wobec jego własnych dróg ewolucji ideowej, wobec jego charakteru, wobec jego słusznego obrzydzenia dla łatwizny i koniunkturalizmu niektórych ludzi.

Trzeba o tym pisać i trzeba o tym mówić, bo nie zawsze niestety w tym zakresie dzieje się dobrze. Bywają w obu naszych partiach robotniczych „nadgorliwcy", którzy myślą, że legitymacja partyjna wsadzona do kieszeni bezpartyjnego dotąd fachowca stworzy z niego automatycznie wiernego człowieka naszego ruchu.

Z całym naciskiem twierdzę, że w bardzo wielu wypadkach wypada nam znaczenie większym zaufaniem darzyć uczciwego, bezpartyjnego fachowca, niż „nadgorliwego" i nieszczerego PPS-owca. Jestem przekonany, że z koniecznością analogicznego stosunku do ludzi spotykają się równie często nasi towarzysze z PPR.

Socjalizm — w tym szerokim znaczeniu — jest ideą uniwersalną, stawiającą sobie za cel urządzenie całokształtu życia narodowego. Dobre dla partii w tym sensie jest to, co jest dobre dla całości życia narodowego, ujętego w aspekcie uniwersalnej idei socjalistycznej. Pracować dla partii znaczy tyle, co pracować dla zwycięstwa programu partyjnego, a pracować dla zwycięstwa programu partyjnego znaczy z naszego punktu widzenia tyle, co pracować dla narodu i dla ludzkości.

O tym trzeba pamiętać, gdy w pracy dla dobra narodu spotykamy się z bezpartyjnymi. O tym trzeba pamiętać, gdy wciągamy bezpartyjnych do konstruktywnej pracy i gdy świadomie dążymy do rozszerzenia ich roli w tej pracy. Rozszerzając rolę bezpartyjnych w tej pracy, rozszerzamy równocześnie ludzką bazę procesu odbudowy i przebudowy. Tą drogą najlepiej i najsilniej wiążemy bezpartyjnych z naszą ideą, a więc w konsekwencji — z naszą partią.

(Julian Hochfeld, „Robotnik" nr. 59.)

Polityka i życie

Traktat przyjaźni francusko-angielskiej

Dnia 4 marca między Francją i Anglią nastąpiło podpisanie traktatu przyjaźni na lat 50. Główne postanowienia tego traktatu dotyczą stosunku obydwu krajów do Niemiec. Tak bowiem Francji jak i Anglii zależy na tym, aby Niemcy nigdy już nie mogły zagrażać ich państwom. Dlatego układ przyjaźni przewiduje, że w wypadku, gdyby Niemcy zaczęły prowadzić politykę agresywną, obydwa kraje powezmą natychmiast kroki zaradcze. Na wypadek wojny z Niemcami oba kraje będą się wspierały pomocą wojskową. Po podpisaniu przez Niemcy traktatu pokojowego, Anglia z Francją dopilnują wykonania tych postanowień. Obydwa kraje będą się ponadto porozumiewały we wszystkich sprawach gospodarczych i — każdą decyzję wynikającą z sojuszu będą uzgadniały ze zobowiązaniami, jakie na nich ciążą w związku z Kartą Narodów Zjednoczonych.

Taka jest w najogólniejszym skrócie treść układu francusko-angielskiego. Jak z niej wynika ostrze sojuszu wymierzone jest w pierwszej mierze w Niemcy. Fakt ten nie mógłby wzbudzić żadnych zastrzeżeń gdyby... To „gdyby" polega na tym, że każdy naród dbający o pokojowy rozwój stosunków w świecie obawia się tworzenia zespołów (bloków) państw, któreby były wymierzone w inną grupę narodów. Jesteśmy bowiem świadomi faktu, że pokój może być tylko zabezpieczony poprzez jedność i współpracę państw całego świata.

Czy układ anglo-francuski jest tego rodzaju niebezpieczeństwem? Oczywiście nie, ale tylko w tym wypadku, kiedy nie będzie prób wciągnięcia innych państw do tego sojuszu i tworzenia tzw. bloku zachodniego. Wydaje się jednak, że sprzeczność interesów francuskich i angielskich odnośnie Niemiec (Nadrenia, odszkodowania wojenne) będą temu stały na przeszkodzie. Przygotowany pakt przyjaźni francusko-polskiej świadczy, że Francja pragnie nie tylko zabezpieczyć się na przyszłość przed agresją niemiecką, ale jednocześnie pragnie dziś takich decyzji w stosunku do kraju napastników, któreby wyrównały jej słuszne pretensje.

Kontakty gospodarczę

W chwili, kiedy piszemy te słowa, delegacja Rządu Polskiego z tow. Premierem Cyrankiewiczem i tow. Mincem na czele przebywa w Moskwie. Z dotychczasowych komunikatów wynika, że przedstawiciele naszego kraju podejmą rozmowy, w których poruszone będą ważne zagadnienia polityczne i gospodarcze. Jeżeli uwględnimy przy tym fakcie następującą okoliczność, że w tym samym czasie przebywa w Londynie delegacja polskich przedstawicieli gospodarczych — to dojdziemy w związku z tym do przeświadczenia, że Rząd Polski podejmuje akcję, zmierzającą do nawiązania szerokich kontaktów gospodarczych.

Wiemy aż nadto dobrze, że zniszczenia wojenne są w obecnym okresie najbardziej poważną przeszkodą na drodze do szybkiego wzrostu dobrobytu w naszym kraju. Niewątpliwie gospodarcze kontakty zagraniczne, które doprowadzą do zawarcia szeregu umów, wpłyną bardzo dodatnio na szybsze usuwanie trudności powojennych. Posiadamy bowiem szereg produktów, które możemy sprzedać zagranicą, aby móc sprowadzić inne — szczególnie te, które są niezbędne do zaspokojenia najbardziej pilnych potrzeb.

Odmienny ton

Minister spraw zagranicznych Anglii — Bevin wygłosił na posiedzeniu Izby Gmin przemówienie, dotyczące ważnych spraw w polityce międzynarodowej. Przemówienia tego nie można potraktować jako jeszcze jednej wypowiedzi, która nie wnosi nic nowego do dotychczasowych poglądów i zamierzeń. Dlatego właśnie zapoznajemy czytelników z treścią wspomnianego przemówienia.

Tak się złożyło, że przemówienie Bevina poprzedziły bardzo ważne wydarzenia w Niemczech. Wywiady wojskowe Anglii i Stanów Zjednoczonych wykryły podziemną hitlerowską organizację, która posiadała znaczne wpływy i kierowana była przez hitlerowców o dużym doświadczeniu organizacyjnym. Spisek ten miał na celu *walkę z władzami okupacyjnymi* i ostateczne usunięcie ich z terenów Niemiec przy pomocy broni bakteriologicznej. Hitlerowcy podjęli jeszcze jedną potworną działalność, która przy pomocy uczonych miała zabezpieczyć Niemców przed następstwami walki bakteriologicznej (prawdopodobnie przy pomocy jakichś szczepionek) a wyniszczyć jedynie władze i wojska okupacyjne.

Ten fakt wpłynął niewątpliwie i na ton przemówienia ministra Bevina. Dlatego wskazał w nim na słuszną zasadę, że nieporozumienia między mocarstwami sprzyjają odradzaniu się agresji niemieckiej. „Spisek hitlerowski — według Bevina — poucza nas, że należy zachować szczególną czujność, aby zahamować proces odrodzenia hitleryzmu".

Mówiąc o traktacie pokojowym dla Niemiec, Bevin słusznie wskazuje, że powinien on być gruntownie przygotowany, aby nie stał się przyczyną nowych nieporozumień i trudności w pokojowej odbudowie Europy i świata.

My Polacy wierzymy, że dotychczasowe granice wschodnie Niemiec są jednym z najważniejszych tego rodzaju zagadnień. I dlatego możemy się tyko dziwić, że, jak sądzi Bevin, zagadnienie to *może* wywołać *jakieś trudności*. Niewątpliwie znajdą się tacy, możni tego świata, którzy będą chcieli stawiać nam Polakom pod tym względem trudności. Ci sami ludzie przysparzają wiele *kłopotów jednocześnie* socjalistycznemu rządowi angielskiemu. Takie fakty muszą nas zobowiązywać wzajemnie i jednoczyć w przezwyciężeniu trudności.

Brak pomocy i bezczynność są złymi doradcami

Amnestia należy do tych wydarzeń w życiu naszego kraju, które wzbudziły najżywsze zainteresowanie społeczeństwa i władz państwowych. Pierwszy akt amnestii, do którego należało przedyskutowanie jej treści, ustalenie zakresu działania i podjęcie uchwały sejmowej — mamy już poza sobą.

Stoi przed nami dzisiaj drugi akt, równie ważny, napewno trudniejszy, który polega na wciągnięciu amnestionowanych w normalny tryb życia. Wielu z tych ludzi, którzy opuszczą więzienie i „las" nie będą posiadali możliwości ropoczęcia nowego życia bez pomocy z zewnątrz. Ta pomoc musi być im okazana poprzez zaspokojenie doraźnych potrzeb materialnych w formie odzieży czy pewnych zasiłków pieniężnych. W dalszej kolejności muszą oni znaleźć opiekę tych instytucji gospodarczych i innych, które mogą im zapewnić pracę. Należy bowiem pamiętać, że nic nie jest tak groźne dla ludzi — szczególnie tych, którzy byli odcięci przez dłuższy czas od normalnego życia — jak bezczynność. Należy stwierdzić z poczuciem zadowolenia, że intencje, a nawet konkretne decyzje władz odnośnine tego zagadnienia są jaknajlepsze. Wypowiedzi polityków, działaczy społecznych, prasy wskazują, że amnestia nie jest tylko suchą literą prawa, ale wielkim aktem pojednania narodowego.

A. P.

Przegląd PRASY

NOWY KROK WOBEC INDII

Złożone przez premiera Attlee oświadczenie o przekazaniu w okresie do czerwca 1948 roku władzy w Indiach odpowiedzialnemu rządowi hinduskiemu stanowi decyzję niewątpliwie doniosłą. Jest rzeczą oczywistą, że Wielka Brytania ogłaszając powyższą decyzję nie chce zrezygnować i nie rezygnuje „z perły" swego imperium.

„Era systemów kolonialnych — pisze „La Tribune de Nation" za jednym z czołowych brytyjskich mężów stanu — jest skończona. Obserwujemy daleko idącą emancypację ludów kolorowych, a więc Indii, Burmy, Ceylonu itd. Naszym zdaniem (t.j. Anglików) emancypowane Indie pozostaną w ramach Imperium Brytyjskiego, oczywiście w formie dostosowanej do zmienionych warunków, to znaczy na prawach dominiów".

„*Jest bardzo prawdopodobnym, że Indie zwłaszcza ich młody*, rozwijający się przemysł, przez wiele jeszcze lat będzie szukał oparcia o londyńskie City, a *nie amerykańską Wall Street*". Zdaje się być również pewnem — dodaje, że Indie w swej polityce zagranicznej „oprą się o Imperium, oczywiście jako równorzędny partner w ramach brytyjskiego „Commonvelth" jak Kanada czy Australia".

Wynika to, jak stwierdza autor, zarówno z układu sił politycznych w Indiach, jak z wyraźnej niechęci i obawy wobec imperialistycznej polityki amerykańskiej, a wreszcie z faktu „że aktualni przywódcy hindusscy rekrutują się z klasy posiadającej, podczas gdy masy hinduskie w swej olbrzymiej większości są jeszcze bierne i niezorganizowane".

„Brytyjska polityka — pisze „Times", dążąc do przekazania rządu w Indiach Hindusom pragnie dokonać tego w warunkach, które byłyby gwarancją przyjacielskiej współpracy między narodami na terenie międzynarodowym. Sukces tej polityki zależy od umiejętności partii hinduskich znalezienia form współpracy, która umożliwiłaby utworzenie reprezentatywnego rządu centralnego, któremu Brytyjczycy mogliby przekazać pełnię sprawowanej dotychczas przez siebie władzy".

W jakim stopniu wymienione wyżej sugestie są słuszne i prawdziwe pokaże nam najbliższa przyszłość. Niewątpliwym jest fakt, że ogłoszona przez Attlee decyzja ma charakter niezwykle doniosły nie tylko dla obu narodów, ale dla stosunków na Dalekim Wschodzie wogóle.

W. P.

KRONIKA
wydarzeń międzynarodowych

Konferencja zastępców ministrów spraw zagranicznych, która obradowała w Londynie ,ukończyła swoje prace w minionym tygodniu. Nie zdołano uzgodnić poglądów we wszystkich kwestiach; całokształt materiału zebranego w Londynie zostanie przekazany konferencji ministrów spraw zagranicznych w Moskwie, która rozpatrzy również prace Międzysojuszniczej Rady Kontroli w Berlinie oraz zanalizuje ostatnie wydarzenia w Niemczech.

W momencie zamknięcia konferencji wykryto spisek podziemi niemieckich, zakrojony na szeroką skalę i godzący w pokój i byt ludzkości. Na czele spisku stali dowódcy Wehrmachtu Eidmann i Rosenberg. Przygotowania do nowej wojny bakteriologicznej i stosowanie systematycznego szantażu trwało już od września ub. r. Przesyłano listy do Rządu angielskiego z groźbą oddania tajemnicy broni bakteriologicznej trzeciemu państwu, *jeżeli nie zostanie ustalony tego rodzaju* pokój, który przywróciłby Niemcom dawną potęgę. Korespondent „Daily Mail" *ujawnia, że 29 grudnia ub. roku* Rosenberg oświadczył, iż w przyszłej wojnie bakteriologicznej, wystarczyłoby 60 ludzi dla wytrucia całej Anglii, a 120 ludzi zdołałoby wytruć ludność Stanów Zjednoczonych. Cały atak bakteriologiczny trwał by 5 dni. Wykrycie spisku podziemi niemieckich w przede dniu konferencji pokojowej w Moskwie przyczyni się do usunięcia ostatecznie złudzeń co do pokojowości Niemców.

Podczas debaty w Izbie Gmin min. Bevin, przewodniczący delegacji Brytyjskiej na konferencji moskiewskiej oświadczył:

„Nie jestem wcale pewny, czy nawet po dwóch wojnach i po dwóch klęskach Niemcy uświadomili sobie skutki klęski i nonsens wojny, jako argumentu politycznego . . . równocześnie przyposzczam, że na konferencji w Moskwie zostanie ustalony traktat pokoju z Niemcami. Zadaniem naszym jest podjęcie koniecznych kroków celem przygotowania następnej fazy rokowań, w której będziemy mogli doprowadzić dzieło do końca". Min Bevin położył nacisk w swoim przemówieniu na doniosłość i konieczność rozstrzygnięcia w Moskwie roszczeń terytorialnych, zgłoszonych w stosunku do Niemiec. Min. Bevin wyraził zadowolenie z powodu zaistnienia sprzyjających warunków dla prolongowania traktatu brytyjsko-sowieckiego.

Waszyngtoński korespondent agencji France Presse pisze, że komentatorzy amerykańscy utrzymują, iż zacieśnienie sojuszu angielsko - sowieckiego utrudni współpracę polityczną i dyplomatyczną pomiędzy Anglią a Ameryką. Komentatorzy amerykańscy utrzymują, że konferencja w Moskwie zakończyłaby się całkowicie niepowodzeniem, gdyby zaistniały tego rodzaju różnice zdań, które utrudniłyby ustalenie systemu politycznego i społecznego Niemiec. Pomimo milczenia Marshalla — komentatorzy amerykańscy twierdzą, iż obecnie polityka zagraniczna U.S.A. nie odbiega od polityki Byrnesa. Najlepiej poinformowani komentatorzy utrzymują, iż Ameryka przygotowała się na trzy ewentualności konferencji w Moskwie: powodzenia, martwego punktu i zupełnego niepowodzenia.

Według doniesień France Presse przedstawiciel amerykańskich republikanów Gerhardt wygłosił przemówienie na temat ekspansji amerykańskiej.

Gerhardt nalegał, aby U. S. A. podjęły rokowania z Anglią i Francją, celem przejęcia ze strony tych dwóch państw wysp, jakie te mocarstwa posiadają na Pacyfiku i Antyllach. Wyspy te miałyby wejść w amerykański obronny system strategiczny, rozciągający się od kanału Panamskiego po Filipiny. Gerhardt złożył projekt ustawy, upoważniający prezydenta USA do kupna Grenlandii i wszystkich wysp, położonych u wybrzeży Stanów Zjednoczonych, oraz zaproponowania Islandii, aby weszła w skład U.S.A.

Prasa duńska wyraża oburzenie z powodu tych projektów, a minister spraw zagranicznych, Gustaw Rasmussen oświadczył, że Dania nie odstąpi Grenlandii i pomysł ten uznał za absurdalny.

Niepowodzenie konferencji palestyńskiej przypisuje min. Bevin Ameryce. W Izbie Gmin podczas debaty nad polityką zagraniczną oświadczył on, że prezydent Truman sprawy palestyńskie traktuje jako przedmiot rozgrywek politycznych. Anglia udaje się w tej sprawie do O.N.Z. nie po to — oświadczył — aby utracić mandat nad Palestyną, ale po to, aby uzyskać wsazówki, w jaki sposób mandat ma być sprawowany.

Główna kwatera armii amerykańskiej w Waszyngtonie podała do wiadomości, że do 30 czerwca 1947 r. zostanie zwolnionych 100 tysięcy ochotników, znajdujących się pod bronią.

Ogłoszenie to ukazało się wkrótce po piśmie prezydenta Trumana do kongresu w sprawie zniesienia przymusowej służby wojskowej.

K—Z.

Zwierciadło tygodnia

Wyścig atomowy, jaki w okresie wojny osiągnął maksimum swego nasilenia i rozgrywał się zasadniczo między aliantami a Niemcami, bynajmniej nie został po ustaniu działań wojennych zakończony. Wiele się wprawdzie mówi na wszelkiego rodzaju konferencjach międzynarodowych o konieczności kontrolowania produkcji energii atomowej, jednakże ani wypowiedzi polityków, widzących niebezpieczeństwo w zgromadzeniu bomb atomowych w dyspozycji jednego państwa czy też jednej grupy państw, ani też ostrzegawcze wołania uczonych, którzy wskazują na niebezpieczeństwo i zagładę, jakie ludzkości może przynieść niewłaściwe wykorzystanie energii atomowej — nie odniosły dotąd właściwego skutku. Można się spodziewać ,że atomowy problem długo jeszcze nie zejdzie z obrad komisji ONZ i w dalszym ciągu będzie absorbował dyplomatów.

Tymczasem, jak wskazują na to głosy prasy,badania nad energią atomową są kontynuowane i to przy udziale niemieckich uczonych, którzy wprawdzie dali się na szczęście dla nas i innych narodów — zdystansować przez swych amerykańskich kolegów, poczynili jednakże na tym polu znaczne postępy i dziś swymi wynikami i doświadczeniem służą amerykańskiemu przemysłowi atomowemu.

Ciekawe światło na zagadnienie istniejącego dalej współzawodnictwa w dziedzinie badań energii atomowej rzuca wypowiedź pewnego fizyka niemieckiego, który jakoby odrzucił przedstawione mu propozycje współpracy z zainteresowanymi mocarstwami. Zdradził on mianowicie, że wywiad amerykański w okresie wojny był doskonale poinformowany o przebiegu badań w Niemczech, a wielki ośrodek eksperymentalny, który znajdował się w francuskiej strefie okupacyjnej, został całkowicie wywieziony przez armię amerykańską — bez wiedzy francuskich władz.

„Ambasador" Pappe wydaje przyjęcia

Trudno zrezygnować z przyjemności, jaką daje sprawowanie władzy, choćby było ono już tylko pozorne i zakrawało na groteskę. W nielicznych — zaledwie jeszcze kilku stolicach — rezydują ambasadorzy t. zw. „rządu londyńskiego",

Dotąd jeszcze rezyduje „ambasador" polski w Watykanie, akredytowany przy stolicy apostolskiej, jednej z nielicznych, nieutrzymujących dotąd z prawowitym przedstawicielstwem narodu polskiego w Warszawie stosunków dyplomatycznych.

Ostatnio „ambasador" Papee, jak doniosła prasa włoska, wydał oficjalne przyjęcie. Gości było tam niewielu. Wśród nich — rzecz zrozumiała znajdował się ambasador Hiszpanii. Wiadomo, swój do swego ciągnie i jest mile widziany...

Należałoby tylko w związku z tym postawić pytanie: skąd to biorą się ciągle fundusze na tych nielicznych już wprawdzie dyplomatów nieistniejącego rządu, kto płaci za przyjęcia, które stają się miejscem spotkań wrogów nie tylko Polski, ale i całego światowego obozu demokratycznego?

Niemcy „ofiarą" wojny

Prasa niemiecka od pewnego czasu zamieszcza wiele wypowiedzi, dotyczących Polski. Ktoś naiwny, nie znający mentalności niemieckiej, mógłby przypuszczać, że znajdzie się wśród nich również miejsce na przypomnienie krzywd, jakich naród polski doznał ze strony niemieckiej chociażby w latach minionej wojny. Ponoć bowiem są też Niemcy, którzy postawili sobie za cel reedukację swego nanarodu, zmianę jego psychiki w takim stopniu, aby inne narody mogły Niemców przyjąć do rodziny wolnych i demokratycznych narodów.

Tak jednak nie jest. Do pisania o Polsce Niemców powoduje jedynie troska o przyszłość utraconych na rzecz Polski terenów, zagrabionych i zgermanizowanych w przeszłości. Pisma niemieckie „pełne są rozpaczliwych wołań do świata" o „sprawiedliwe potraktowanie" roszczeń Niemiec i naprawienie rzekomo wyrządzonej im krzywdy.

Wiemy dobrze skądinąd, że samo pisanie o tym Niemcowi nie wystarcza. Odkryty w ubiegłym tygodniu wielki spisek hitlerowski przez anglo-amerykańskie władze stref okupacyjnych świadczy o tym najwymowniej. Widać wyraźnie, że wśród Niemców nastąpił pewien podział ról. Jedni głośno wykrzykują na cały świat o niesprawiedliwości, spotykającej naród niemiecki, inni natomiast pocichu przygotowują się do odwetu, mającego przynieść innym narodom zagładę.

Na uwagę zasługuje charakterystyczna wypowiedź jednego z pism ukazujących się w brytyjskiej strefie okupacyjnej. „Neue Ruhrzeitung" uderza w szczególny ton, mający wywołać odpowiedni wydźwięk pisząc o „konieczności rychłego i rzeczywistego pokoju":

„Również i Polska jako kraj, który obok Niemiec (sic!) najbardziej ucierpiał w czasie wojny, potrzebuje rzeczywistego pokoju. Obecny rząd polski jest przekonany, że granice na Odrze i Nysie stanowią istotną podstawę pokoju. Czy odpowiada to jednak całemu narodowi polskiemu"? Pytanie dla nas co najmniej niezrozumiałe, jeśli nie naiwne. My daliśmy bowiem przed całym światem wyraźną odpowiedź, chociażby już w trzecim pytaniu referendum ludowego.

A na marginesie tej wypowiedzi powiedzieć możemy jedno: bezczelność niemiecka nie ma granic!

Nieprzyjemne tłumaczenie

Władza nie tylko upaja małych ludzi, przewraca im w głowie, ale pewnym jednostkom, pozbawionym pewnych hamulców, daje niekiedy możliwości wykorzystania swego stanowiska dla celów bardzo prozaicznych i materialnych.

Niewątpliwie, nic się jednak na dłuższą metę nie daje ukryć i wszelkie machinacje mężów stanu i ich „interesiki" prędzej czy później dostają się pod pręgierz opinii publicznej. Bez wątpienia są to rzeczy najmniej przyjemne dla... samych zainteresowanych polityków.

We Włoszech dużo szumu w ubiegłym tygodniu uczyniły oskarżenia, uczynione przez pewnego posła do parlamentu, reprezentującego separatystów sycylijskich, uczynione pod adresem przywódców partii chrześcijańsko-demokratycznej. Krewki Sycylijczyk zarzuca niektórym z nich ni mniej ni więcej jak to, że wykorzystując swe stanowiska w rządzie znacznie powiększyli swe majątki.

I tak na przykład minister skarbu Campilli jest oskarżony o to, że spowodował na giełdzie sztuczny spadek cen, co pozwoliło jego kolegom partyjnym osiągnąć poważne zyski. Wiadomo, solidarność, zwłaszcza w szeregach jednej partii, obowiązuje.

Tylko, że teraz to tłumaczenie nie bardzo jest przyjemne i nie wszyscy chcą zrozumieć przyczyny powodujące ministra do takiego postępowania.

Trudno. Wiadoma rzecz, że nie łatwo być ministrem.

Kt. —

OD NIEDZIELI DO NIEDZIELI

TRZY — NA GŁOWĘ!

Wyczytałem w tych dniach w prasie, iż jesteśmy okropnie zaszczurzeni. W fantastyczny sposób poprostu!...Szczury — to bodajże jedyny produkt, na brak którego nie możemy narzekać, a przeciwnie — moglibyśmy z powodzeniem te brzydkie zwierzaki importować zagranicę i właściwie — to należałoby się może zastanowić, czy pomysł ten nie ma widoków na realizację.

Statystyka mówi (a statystyka to mądra rzecz i trzeba jej wierzyć), że w Polsce mamy w tej chwili około 70 milionów tego paskudztwa, a mówiąc innymi słowy — na jednego obywatela (wliczając starców i niemowlęta) przypada u nas przeciętnie po trzy szczury.

Trzy gryzonie — na głowę!

GDZIE SĄ MOJE

I kiedy tę notatkę, a właściwie dłuższy artykuł, traktujący o konieczności walki z szczurami, przeczytałem — zrobiło mi się jakoś nijako. No, bo niby, czy jest przyjemną świadomość, że gdzieś tam, niewiadomo w której piwnicy, czy składzie żywnościowym, znajdują się trzy szczury, które są moją własnością?... Nie!

I ja, to nawet przez pewien czas zastanawiałem się, gdzieby te moje szczury mogły przesiadywać... Ot, poprostu tak przez ciekawość, chciałem wiedzieć, czy dobrze wyglądają i czy im się jakaś krzywda nie dzieje, ale kiedy doszedłem do wniosku, że trudno będzie mi je ujrzeć, bo one są *nie* gdzie indziej tylko w Rzeszowie, gdzie przed pewnym czasem (jako, że ja też jestem łasy na czekoladę) podjadły sobie niezgorzej czekolady w miejscowym Urzędzie Aprowizacyjnym — machnąłem na nie ręką.

I niedługo zapomniałbym o tych szczurach, o tym, że to trzy na głowę i w ogóle, gdyby znów nie ta nasza kochana prasa. Bo otwieram wczoraj przy śniadaniu jakiś tam dziennik poznański i — bęc!.. znów ta sama historia!... Tylko, że tym razem, dla odmiany, o szczurach kanadyjskich!

TO SIĘ NAZYWA SPRYT

I okazuje się, że te bestie są jeszcze sprytniejsze od naszych. Poprostu — wyższa kultura!... Ale co tam! zacytuję wam poprostu fragment tej notatki:

„Z powodu ostrych mrozów masy szczurów i piżmowców przeniosły się do gmachu parlamentu kanadyjskiego. Długie na 1.20 m. piżmowce osiedliły się w centralnych blokach, gdzie mieszczą się sale senatu i biura parlamentu. Szczury *zaatakowały pokoje premiera Mackenzie* Kinga, rady prywatnej, ministerstwa spraw zagranicznych i ministra skarbu.

Przez długi czas nikt nie wiedział, czym żywią się szczury. Aż pewnego dnia sprzątający zauważył w korytarzu małe odpadki mięsa. Okazało się, że szczury po przegryzieniu dębowych drzwi dostały się do piwnic, skąd wynosiły zapasy żywności. Wyrządziły one również znaczne szkody w archiwum parlamentu, pożerając 4 roczniki sprawozdań komisji królewskiej.

I czy te kanadyjskie szczury, wynoszące żywność z piwnic i atakujące gabinet premiera — nie przewyższają przemyślnością naszych krajowych gryzoni?... Czy nie są bardziej postępowe, pozwalając sobie na takie manifestacyjne wyczyny, jak pożeranie roczników sprawozdań komisji królewskiej?...

Ale przecież my pod każdym względem ustępujemy tej drugiej półkuli. Chociaż... Chociaż pod jednym względem — może nie! W tym punkcie przewyższamy i tych z za oceanu i tych, którzy nie za oceanem żyją.

DWA RODZAJE

Bo są szczury i s z c z u r y.

Jedne, które są poważną plagą, szczególnie teraz po wojnie, a które stały się tematem moich kpiarskich uwag i inne — które podobnie do tych pierwszych potrafią niszczyć, burzyć, podgryzać, a które nie tylko, iż tematem kpin nie mogą być, ale które trzeba umieć i odróżnić od otaczającego ich świata i umieć — niszczyć.

A mamy ich poddostatkiem na świecie. Mamy ich przede wszystkim w bezpośrednim sąsiedztwie, na terenach między Renem i Odrą, a podobnych im gatunkiem i sposobem bycia — rozsianych po całym globie.

Co innego, że nie wszyscy potrafią odróżnić ten gatunek szkodników i nie wszyscy c h c ą zauważyć ich obecność między nami.

NASZA PRZEWAGA

I pod tym względem przewyższamy właśnie naszych zachodnich przyjaciół, między którymi można, niestety, tak wielu spotkać nie tylko obojętnych na egzystencję tych stworów, ale wręcz występujących w ich obronie, dopingujących ich i pomagających im w ich szczurzej robocie.

A my potrafimy realnie oceniać i jednych i drugich. I wiedząc równocześnie dlaczego szczury cieszą się i sympatią i poparciem, potrafimy otwarcie i głośno mówić: należy przeprowadzić radykalną akcję odszczurzenia świata!

ZNISZCZYĆ!

Bo to, że u nas w Polsce mamy tak fantastyczną cyfrę tych szkodników (ale czworonożnych), które stanowią dla nas poważne zagadnienie i które będziemy starali się w jakiś sposób rozwiązać, blednie w porównaniu z zagadnieniem tolerowania na świecie szkodników, które nie będą niszczyły zapasów żywnościowych w Rzeszowie czy zapasów żywności w magazynach parlamentu kanadyjskiego, ale które podgryzają i podkopują fundamenty gmachu, któremu na imię — pokój!...

I ten rodzaj szkodników trzeba niszczyć! Ten rodzaj szkodników trzeba zniszczyć!!!

A gdzie ich szukać — to wszyscy jednakowo wiemy! rys. —

Wieści z Z. S. R. R.

ROZWÓJ SZKOLNICTWA

Od czasu rozpoczęcia gospodarki planowej, ujętej w pięcioletnie plany czyli tak zwane pięciolatki (od 1928 roku), liczba dzieci uczących się w szkołach wzrosła z 11.300.000 do 24 milionów. We wzroście tym pierwsze miejsce zajmuje wieś, jako dotychczas bardzo zaniedbana. W miastach wzrost dzieci uczących się wyrażają cyfry: 3.200.000 w 1928 r. i 5.800.000 w roku 1935.

Silny rozwój sieci szkolnej powoduje konieczność zwiększenia personelu nauczycielskiego. Instytuty nauczycielskie i pedagogiczne otrzymały polecenie przyjęcia w 1935 r. 44 tysiące słuchaczy, w 1936 — 51 tysięcy i w 1937 r. — 61 tysięcy.

WYDATKI NA ZDROWIE.

W tym samym czasie, gdy u nas p. Jastrzębski popisuje się umiejętnością niszczenia Kas Chorych, w Rosji państwo asygnuje ogromne sumy pieniężne na ochronę zdrowia publicznego. Ostatnie sprawozdania donoszą, iż w roku ubiegłym na cele te wydano 2.592 miliony rubli, zaś w roku bieżącym projektowane są wydatki sięgające 4.000 milonów rubli.

(„Tydzień Robotnika" nr. 15. 1935 r.)

O byt pół miliona

Liczba zarejestrowanych bezrobotnych przekroczyła już kolosalną cyfrę ćwierć miliona osób. Pozbawieni pracy są w coraz bardziej tragicznym położeniu. Wyczerpały się jakie takie zasoby, gdy je kto posiadał. Zapomogi z Funduszu Bezrobocia ledwo starczą na chleb. Czas płynie i wyczerpuje się nawet ten jedyny środek przetrzymania. Ileż już wyczerpało swe prawo do zapomogi z Funduszu ubezpieczeniowego! Liczba tych jest coraz większa.

I oto coraz więcej robotników, każdy tydzień mnoży ich liczbę, staje oko w oko z fatalnym skutkiem potwornego w swej lekkomyślności posunięcia pana ministra Prystora. Jednym pociągnięciem pióra pan ten skasował pomoc doraźną dla bezrobotnych. Pomoc udzielaną tym właśnie, którzy wyczerpali swe prawa do Ubezpieczalni od bezrobocia. Pomoc niezbędną przy zaciąganiu się kryzysu, jak to widzimy obecnie. Ale pan Prystor zapowiedział zmniejszenie się bezrobocia, więc skasował ową pomoc doraźną.

Patrząc więc na klęskę braku pracy musimy w pierwszym rzędzie domagać się cofnięcia skandalicznego rozporządzenia Prystora. Dobrze się stało, że w sprawach tych zabrała głos Rada Naczelna PPS, jako czołowe przedstawicielstwo zorganizowanych mas robotniczych.

PRZYPO

Uchwała o której mowa, brzmi jak następuje:

„Rada Naczelna stwierdza, że rosnące bezrobocie w ciągu kilku tygodni postawi setki tysięcy robotników wobec wyczerpania praw do zasiłków z Funduszu Bezrobocia. Skasowanie przez p. Prystora zapomóg doraźnych i zastąpienie ich w niektórych ośrodkach akcją napół filantropijną, stawia te masy w sytuacji bez wyjścia.

Wobec tego koniecznym jest zorganizowanie szerokiej akcji o przywrócenie zapomóg doraźnych w rozmiarze przynajmniej odpowiadającym pomocy, udzielanej przez Fundusz Bezrobocia".

Każdy rozumie, że rząd dzisiejszy nic nie da, czego nie wywalczy się zbiorowym naciskiem klasy robotniczej. Słusznie więc cytowana uchwała nawołuje do zorganizowania akcji szerokiej w tej dziedzinie. Można oczekiwać, że wszędzie, gdzie dojdzie głos Rady Naczelnej PPS. organizacje robotnicze rozwiną w tym kierunku swoją działalność.

Rozumiemy dobrze, iż kryzys jest dzieckiem kapitalizmu i walka o zapomogi dla bezrobotnych jest tylko półśrodkiem, plastrem na ropiejącą ranę kapitalistycznej gospodarki, ale tem nie mniej rana ta musi być dziś gojona tymi półśrodkami, póki siła zorganizowanego proletariatu nie zburzy tego ustroju i nie zbuduje nowego życia.

(„Pobudka" nr 8. 1930 r.)

Hitler rzuca zbrojne wyzwanie światu

W Niemczech rocznik 1914 został powołany do pełnienia przymusowej służby wojskowej. Ci, którzy urodzili się w roku rozpoczęcia krwawej wojny światowej, a którzy dziś są już dorosłymi młodzieńcami, wezwani zostali przez Hitlera do stworzenia kadr zmartwychwstałej armii niemieckiej.

Bieg wydarzeń był szybki. Hitler zobaczył, że wszystkie jego szaleństwa spotykają się z biernością państw kapitalistycznych. Oddały mu one same dobrowolnie Zagłębie Saary, sądząc, że w ten sposób zaspokoją jego apetyt. Ale — jak mówi francuskie przysłowie — apetyt rośnie w miarę jedzenia. To też po zajęciu 1 marca Saary postanowił Hitler rozegrać decydującą partię o równouprawnienie Niemiec do zbrojenia się.

Wątpić należy, czy zamiary te były dla wielkich państw kapitalistycznych nieznane. Bo jakby wiedząc o zamierzeniach Hitlera rząd angielski ogłasza „białą księgę" w której tłumaczy wzrost zbrojeń brytyjskich — zbrojeniami niemieckimi. Pod tym samym pretekstem rząd francuski wnosi do parlamentu projekt przedłużenia czasu służby wojskowej do dwóch lat. Minister angielski Simon zamierza wyjechać do Berlina z propozycją zgody na jawność zbrojeń niemieckich pod pewnymi warunkami.

Dzięki chrypce Hitlera wizyta Simona została odroczona. Goering obwieszcza, iż Niemcy wcielają swe tzw. cywilne lotnictwo do armii. W kilka dni później, bo 16 marca gabinet Rzeszy na wniosek Hitlera uchwala wbrew Traktatowi Wersalskiemu wprowadzenie w Niemczech przymusowej służby wojskowej. Armia niemiecka liczyć będzie 12 korpusów, na które składać się będzie 36 dywizji. Nowa armia zawierać będzie zarówno siły lądowe, jak morskie i powietrzne. Będzie ona liczyć zapewne około pół miliona ludzi.

Sens tej ustawy nie leży w tym, że Niemcy hitlerowskie zbroją się. Bo zbroiły się zawsze. Traktat Wersalski pozwolił im posiadać armię złożoną z 7 dywizji piechoty i 3 dywizji kawalerii bez sił morskich i lotniczych. Przysposobienie wojskowe, policja, bojówki narodowo „socjalistyczne", ochotnicze organizacje wojskowe — stanowiły armię nielegalną. Ujawnienie zbrojeń niemieckich tego stanu właściwie nie zmienia.

Ta bezczelność, ta cyniczność jest niezwykle groźna dla pokoju światowego.

Rzecz niezwykle ciekawa, że podarcie przez Niemcy Traktatu Wersalskiego jakby nikogo nie zdziwiło. Rządy Anglii, Francji i Włoch coć tam radzą, ale zgóry już wiadomo, że nic z tego nie wyjdzie. A największa cisza panuje w Warszawie.

Tak więc w Niemczech stanął pod bronią rocznik 1914. Rocznik tych, którzy rodzili się, gdy wybuchła wielka wojna. Zdążyli ono stać się dorosłymi mężczyznami, a świat nic się nie zmienił, i znów gotuje się do straszliwej rzezi.

(„Tydzień Robotnika" nr. 19. 1935 r.)

Za pan brat...

— Dlaczego p. Jan Piłsudski nie utworzył rządu?

— Bo nie mógł zostać premierem taki, ktoby z p. min. spraw wojskowych był za pan-brat, ani też nikt taki, komu by p. min. spraw wojskowych w chwili dobrego humoru nie mógł nawymyślać od psubratów lub takich synów.

(„Pobudka" nr 17. rok 1930)

MINAMY

Działo się to w Krakowie.

Biedny chłopek przyjechał do miasta w poszukiwaniu pijawek, których postawienie zalecił lekarz dla chorej żony. Naprożno chłop chodził kilka godzin po różnych składach aptecznych i zakładach fryzjerskich. Pijawek nie mógł znaleźć. Z rozpaczą w sercu stanął wreszcie bezradny na rynku i drapiąc się w głowę patrzał tępo przed siebie.

Posłaniec siedzący opodal zapytał o powód frasunku. Chłop wyjaśnił wszystkie swe troski.

— Idźcie gospodarzu na Krowoderską pod numer 5 — poradził posłaniec — tam pijawek pod dostatkiem dostaniecie.

Poszedł chłopek pod wskazany adres. Zadziwił się trochę, że taka chmara ludzi zasiada przy tej pijawkowej sprzedaży. Stanął skromnie w kolejce interesantów, a gdy kolej przyszła na niego cichutko poprosił o dziesięć pijawek.

— Jakich pijawek — zapytał z oburzeniem w głosie pan urzędnik.

— Ano takich do wyssysania krwi ludzkiej, odpowiedział skromnie chłopek.

— Kto wam takie rzeczy powiedział, że tu są pijawki. —

— Mówili, że tu dużo pijawek się znajdzie.

Rozpoczęło się oficjalne dochodzenie i odkryto właściwego autora kawału. Oddano go pod sąd i skazano na tydzień aresztu za obrazę urzędu, bowiem na ulicy Krowoderskiej znajduje się Urząd Skarbowy.

Jakże to godzi się pijawek szukać w urzędzie podatkowym!

(„Pobudka" nr. 26. 1930 r.)

— Ano, przychodzę od Antka, po te pieniędze, co to niby na sport są przeznaczone.

Pan komisarz uspokoił się zupełnie. Poprawił się w krześle i prosząc gościa o zajęcie krzesła przed biurkiem, zaczął rozpytywać o upoważnienie.

— Jakże to, nie wiecie. Jezdem teraz od propijatyki i niby tego sportu. Tera Antek mi, to przydzielili i pracuje się.

— Chcieliście pewnie powiedzieć profilaktyki, nie propijatyki?

— Profijatyki czy propijatyki wszystko jedno. Zawsze na pijatyce musi się kończyć. A jak ludziom nie wierzycie, to macie tu papierek.

Pan komisarz sprawadził kartkę i stwierdził, że istotnie p. Siemiątkowski jest przedstawicielem sekcji sportowej przy Domu Ludowym w Warszawie. Podpis jak się należy pod pieczątką. Trza wypłacić.

I wziął sobie Tasiemka z funduszu Kasy Chorych, przeznaczonego na zapobieganie chorobom (tj. profilaktykę) 2.500 zł. I bierze odtąd co miesiąc tę sumę, a p. komisarz już nie prowadzi z nim rozmów, tylko ilekroć cyfruje asygnatę z nazwiskiem p. Tasiemki, to dziwi się: jak wszechstronnie jest utalentowany ten człowiek.

(„Pobudka" nr. 9, 1930 r.)

Okólnik ministra i rozmowa z biurokratą

Min. Kościałkowski rozesłał okólnik do biurokracji z nakazem, by biurokracja nie szykanowała obywatela i nie stwarzała mu niepotrzebnych uciążliwości.

— Dobra nasza — powiedziałem sobie i z gazetą, w której podany był okólnik, udałem się do znajomego referenta p. Zasuszonego, pracującego w U.P.Z.P.W.P (Urząd Przelewania z Pustego w Próżne).

W urzędzie woźny poinformował mnie, że p. referent Zasuszony przyjmuje w w poniedziałki i czwartki, a ponieważ była środa, więc nazajutrz poszedłem po raz drugi.

— Czy pan już czytał okólnik pana ministra? — zapytałem p. referenta.

— Którego ministra? Ministrów jest dużo.

— P. ministra Kościałkowskiego.

— O który okólnik panu chodzi. Proszę o numer okólnika.

— Nie znam numeru okólnika.

— To niech się pan wróci do domu i przyniesie numer.

— Panie referencie, ja tu mam gazetę, w której okólnik jest ogłoszony.

— Nic mnie to nie obchodzi. Panu się zdaje, że gdy minister wysyła okólnik dzisiaj, to ja go już jutro będę miał u siebie na biurku. W prywatnych stosunkach jest taki pośpiech możliwy, ale w urzędach?! Czy pan wie, czy pan sobie zdaje sprawę, co to jest urząd? Minister wydał okólnik, więc okólnik ten przechodzi przez księgę przychodzących papierów i papierów wychodzących.

Potem idzie do wiceministra, gdzie także przechodzi przez dwie księgi, zanim pójdzie do dyrektora departamentu. Stąd idzie do wicedyrektora, do naczelnika wydziału, do jego zastępcy itd., przy czym wszędzie przechodzi przez dwie księgi. Panie, jeżeli ten okólnik nie zawieruszy się gdzieś po drodze, to w najlepszym razie — co to mamy dzisiaj, marzec? — to w najlepszym razie w grudniu do mnie przyjdzie. A do grudnia, mój Boże, co to wszystko może zajść! Jedno panu powiem. Ministrów zmieniało się już 15, a może nawet dwudziestu, a ja, jak zasiadłem przy biurku, tak siedzę. My, biurokracja, jesteśmy klasztorem, a pan minister — to nasz przewielebny przeor. A pan wie chyba, jak to lud mówi: Dłużej klasztora, niż przeora!...

(„Tydzień Robotnika" nr 16, 1935 r.)

Rodzinka

Jest taki pan generał Hubicki, który ma żonę panią Hannę — senatorkę z BB. A pani Hanna ma brata nazwiskiem Paciorkowski.

Pan generał Hubicki był przez długi czas ministrem opieki społecznej. Na stanowisku tym wsławił się jako twórca ustawy scaleniowej. Ponieważ ustawa była zrobiona bardzo niedorzecznie i niechlujnie, gen. Hubicki dostał dymisję, a na jego miejsce został ministrem opieki społecznej???

Odsunięty od władzy gen. Hubicki, poświęcił się pracy w BB. i w różnych organizacjach społecznych. Między innymi gen. Hubicki jest prezesem Stowarzyszenia Opieki nad Niezatrudnioną Młodzieżą, które prowadzi słynne obozy pracy. A znów instruktorką tych obozów, podlegającą władzy zarządu S.O.M. jest pani senatorka Hubicka.

Mało tego, w tych dniach minister opieki społecznej p. Paciorkowski, mianował swego poprzednika na tym stanowisku i szwagra swego — gen. Hubickiego, komisarzem Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. W ten sposób człowiek, który dostał dymisję za spartolenie reformy ubezpieczeń obejmuje z poręki swego szwagra kierownictwo centralnej instytucji ubezpieczeń społecznych.

(„Tydzień Robotnika", 1935 r. nr 20)

Nowe talenty Tasiemki

Kiedy w gabinecie p. komisarza K. Ch. Rożnowskiego zjawił się niespodzianie p. Siemiątkowski — Tasiemka, szanowny p. komisarz zadrżał w duchu. Aż na twarzy się zmienił. Pomyślał może, iż zostanie wezwany na „dintojrę".

— No, czegóż żeście się tak przelękli?... Jestem Tasiemka, przecież mnie znacie!

Słowa te powiedziane dobrodusznie uspokoiły nieco, ale w głosie p. komisarza czuć jeszcze było trwogę, gdy pytał:

— Czym mogę służyć?

W świecie



Samochód pancerny na szynach — oto broń, jaką Anglicy stosują dla zwalczania żydowskich terrorystów w Palestynie.





Ministrowie spraw zagranicznych
się na konferencji w Moskwie.
Bidault.





Na tych gruzach winno nastąpić
Na lewo — ul. Świętokrzys

i w Polsce





...ch mocarstw, którzy 10 marca spotkają ...tej — min. Mołotow, min Bevin i min. ...tej — min. Marshall.



Na Kasprowym Wierchu — marcowe słońce grzeje nie gorzej niż latem.





...pisanie traktatu pokojowego z Niemcami! ...ska prawo — Stare Miasto.

NASZ KONKURS 10)

Drukujemy w tym numerze nowy fragment popularnej książki, w ramach konkursu „Pobudki".

Aby wziąć udział w konkursie i mieć szanse na zdobycie nagrody — należy przypomnieć sobie autora i tytuł książki z której fragment został zaczerpnięty. Rozwiązanie (konkursu nr. 10.) należy nadesłać do Redakcji „Pobudki" najpóźniej do dnia 23 marca 1947 r.

Wśród uczestników konkursu, którzy nadeślą trafne rozwiązania, będziemy rozlosowywać każdorazowo trzy nagrody książkowe.

Wśród jęków płaczek wniesiono na stos ciało, umieszczając je w pośrodku, przy niem składano zkolei wszystko, czego zmarły potrzebował za życia do pracy i łowów. Kłody sosnowe, poukładane jedne na drugich, wiodły jakby wschodami do góry, gdzie Wisza trup stał otoczony orężem i odzieżą.

Jeszcze go przymocowywano, gdy Jaga, pocałowawszy w głowę Dziwę, krokiem powolnym ruszyła do stosu. Przypadli do niej synowie, powstrzymując, ale ich odtrąciła zlekka; przystąpiły córki jeszcze, dała im znak, aby uszły z drogi; rzuciły się z płaczem wnuczki, wołając na nią, wskazała matkom, aby je wzięły na ręce... Szła tak aż do stosu, stanęła chwilę, popatrzyła na stojących, na biały świat, szeroki i śmielszym krokiem wstępować zaczęła po drzewach coraz wyżej na szczyt sam, aż tu padła u stóp męża i, objąwszy nogi jego rękami, nieruchomie przy nich została...



Jęk płaczek wznosił się coraz przeraźliwszy. Przyprowadzono siwego i na stosie uwiązano go u słupa, skrępowawszy mu nogi. Przy nim postawiono psy ulubione... Płaczki zaczęły obiegać stos dokoła, jakby w szalonych susach, miotając się i krzycząc. Nareszcie po czterech rogach zażegnięto razem ogromne kupy łuczyny smolnej, której pod spodem i po bokach nagromadzono niemało. Podpalone, zajęły się nagle szybko płomieniem jasnym, i w mgnieniu oka drzewo przepojone smołą stanęło jednym ogniskiem ogromnem. Dym i płomienie zakryły zwłoki.

Jęki zmieniły się w krzyk rozpaczliwy, dym wił się kłębami sinemi dokoła, obejmując stos z boków, od spodu i buchając z pomiędzy kłód, około których się obwijał. Niekiedy mignęły tylko jeszcze siedzące zwłoki i u nóg ich leżąca niewiasta lub koń, który się rwał, napróżno siląc uwolnić... Ogień z chciwością stos pożerał... a na chwilę wiatrem lekkim przytłumiony, powracał z podwojoną zajadłością po swą pastwę, wciskając się wszędzie, sycząc, pryskając i zdając chłonąć stos sobie przeznaczony, jak wygłodzona jakaś istota... Łuczywa już przezeń zjedzone opadły czarnymi drzazgami, grube kłody paliły się całe, rubinowemi odkrywając węglami. Wiatr jakby umyślnie zesłany, zrazu lekki, wzmagał się i podżegał jeszcze ten pożar „na który wszyscy patrzyli z uroczystem przejęciem i trwogą. Zdawało się im, że ujrzą ze stosu ducha ulatującego w górę.

Była też to chwila, w której odegnać należało złe siły, czarne bogi, i czterech parobków na koniach z dzidami w rękach poczęli szybko obiegać stos dokoła, z wrzaskiem wywijając niemi.. Wtórowali im wszyscy przytomni, bijąc w dłonie, podnosząc ręce w górę, podrzucając oszczepy.

Stos płonął ciągle. Z za kłębów dymu, z za jasnych płomieni widać jeszcze było szczerniałe zwłoki i u stóp ich wyciągniętego trupa; to znowu osłaniały je dym i ogień wybuchający od dołu, aż bale u dołu kruszyć się, łamać i opadać zaczęły. Oba ciała osunęły się w ognistą, żarzącą głębię i znikły.. Stos stał rozżarzony, jak jedno płomię ogromne, w którem tylko sterczące pale rozeznać było można. Pieśni ucichły... Duchy wzleciały... Dzieci rzucały jeszcze w płomienie, co które miało najdroższego, co ojcu na drugim świecie służyć mogło... oręże, kawałki kruszczu, kamienie...

Tymczasem służebne napełniały misy, niecki i garnki strawą i objatami dla żywych i umarłych, grobową dla duchów ofiarą.

Zarzewie na zgliszczu coraz się zmniejszając, z wielkiego stosu stało się małem ogniskiem, kupą węgli czarnych i popiołu. Zsuwano głównie, aby dogorywały, czekając, aż ogień święty sam przygaśnie.

Słońce już zapadało, gdy nareszcie dogorzały reszty, a zgliszcze wodą, przyniesioną ze świętego zdroju, zwolna zalewać zaczęto.

Na ten czas przystąpiły niewiasty, niosąc popielnicę glinianą, aby w nią zagarnąć niedogorzałe resztki kości, węgla i wszystkiego co razem ze zmarłym przez ogień zniszczone, nie poszło z nim na świat drugi. Aż do najdrobniejszych szczątków i prószyn zmieciono węgle, popioły, okruszyny, niedogorzałe kostki, niedopalone sprzętów ułamki.

I ruszył znowu orszak żałobny, niewiasty, mężczyźni, dzieci, niosąc popielnice, garnuszki i ofiarne miski ku miejscu, gdzie miano sypać mogiłę, obok Wisza ojców i braci. W pośrodku z urną stanęły zebrane szczątki, dokoła przy niej miski ofiarne. Popielnice pokryte wiekiem. Dzieci cisnęły się, aby każde mogło swą drobną dań pomieścić na grobie.... Wśród nowych zawodzeń i pieśni zaczęło z pośpiechem sypać ziemię na mogiłę...

Niewiasty siedziały kołem, zawodziły i płakały, lecz pieśni już płynęły spokojnie, duch uleciał... Noc zapadła, gdy się pagórek żółty wzniósł nad popiołami Wisza.

Na żalniku zapalono stosy łuczywa i rozpoczęto ucztę żałobną.

Ludzi zgromadziło się wiele z okolicy, ugaszczano wszystkich, do wszystkich przepijano... Stały otwarte kadzie z piwem i miodem, którym się krzepili znużeni i pragnienie gasili pracujący u mogiły. Około mis i niecek z mięsiwem siedziały kupy gości, oddzielnie mężowie, osobno i zdala niewiasty.

Wtem gęśla zabrzęczała, i cisza nastała wielka, gałęźmi tylko w lesie wiatr szumiał zdala...

Niedyskrecje

Panu Adamowi — pod rozwagę

Zaczęło się brzydko. Bo — z „naganem“...

Ale co tam!... To już stare czasy, a czas przecież goi i zabliźnia rany! To już przecież dwa lata z okładem... Dziś zostały tylko nieprzyjemne wspomnienia, tytuł kapitana, „nagan“ w szufladzie i... właśnie to!

Właśnie to!...

Bo przecież można zrozumieć: literat, a nawet (to bardziej bierze pensjonarki) poeta, budowniczy kultury, nieśmiertelny i w ogóle wieszcz!... Nawet ustawy zastrzegają: odpowiednie warunki do pracy, by tworzywo mogło się tworzyć!...

I to się rozumie! Twierdzi się nawet — że słusznie!

Ale tak?...

Nie! Tak to brzydko, panie Adamie! Tego, to nawet tamtemu Adamowi, gdyby żył w dzisiejszych czasach, byśmy też nie przebaczyli. A panu?....

Przecież jest ciasno, nieprawda?... Przecież brak mieszkań, nieprawda?... Przecież obowiązujące normy jednakowo wszystkich dotyczą!

Więc dlaczego taki wyjątek?... I dlaczego tym wyjątkiem ma być właśnie pan, panie kapitanie?...

Że z bronią w ręku musiał pan to mieszkanie zdobywać?... Ja to rozumiem! Naprawdę!... Ale tego i pan dziś się trochę wstydzi.

Ja rozumiem również, że w Domu Literatów decyduje w pewnym sensie Zarząd Związku, a nie Nadzwyczajna Komisja Mieszkaniowa. Ale czy to ładnie....

Przecież pańscy koledzy też chcieliby mieć pokój, w którym mogliby pracować, a tak?...

Czy nie wystarczyłyby tylko dwa pokoje dla tak młodego, rokującego wielkie nadzieje, a samotnego młodzieńca?... Potrzeba aż cztery z kuchnią i wygodami?...

Przecież to i za koks trzeba płacić dużo więcej, bo to niby centralne ogrzewanie, a pan na ten cel tak okropnie, ale to okropnie nie lubi bulić pieniążków...

Więc niech się pan zastanowi, panie Adamie! Niech pan to rozważy w głębi swego gołębiego serca!... Może zrozumie pan wtedy, że na takie ekstrawagancje mogli sobie pozwalać jedynie właściciele starych dworków... Ot, mieli takie wyskoki...

Ale pan?... Przecież czterech pokoi z kuchnią i wszelkimi szykanami nie da się przerobić na taki „stary dworek“. Bo taki dworek — to żaden interes! O tym wszyscy wiedzą! Teatr Powszechny — też!...

Więc jeszcze raz: zastanów się pan, dzielny kapitanie, bo to brzydko pachnie, a my naprawdę nie chcemy za kilka tygodni pisać, że taki a taki pan, o takim a takim nazwisku, zajmuje tam i tam cztery pokoje z kuchnią, podczas gdy inni jego koledzy z rodzinami nie mają gdzie mieszkać.

Bo my przecież dziś nie wymieniliśmy pańskiego nazwiska, nieprawda?...

ju.

KOMUNIKAT

Izba Skarbowa w Łodzi zawiadamia, że w Dzienniku Ustaw Nr 19 pod poz. 76 z dnia 22 lutego 1947 r. ukazał się dekret z dnia 28 stycznia 1947 r. o zmianie ustawy z dnia 18 marca 1935 r. o opodatkowaniu cukru skrobiowego.

W myśl tego dekretu zapasy cukru skrobiowego (syropu ziemniaczanego) w ilościach powyżej 50 kg, jakie znajdowały się u sprzedawców, jak również w przedsiębiorstwach, używających cukru skrobiowego do swoich wyrobów, w dniu 22 lutego 1947 r. — mają być przez posiadaczy tych zapasów zgłoszone do dodatkowego opodatkowania pisemnie w dwóch egzemplarzach właściwemu Rejonowi Kontroli Akcyzowej DO DNIA 5 MARCA r. b.

Dodatkowy podatek w wysokości 23,— zł od kg należy uiścić w Kasie Urzędu Skarbowego w terminie do dnia 15 marca r. b.

Winni niezastosowania się do przepisów dekretu z dnia 28-go stycznia 1947 roku, ulegną karze według przepisów prawa karno - skarbowego.

IZBA SKARBOWA w ŁODZI.

Odpowiedzi Redakcji

Michajlenko z Tomaszowa: prosi o „sprostowanie odpowiedzi“, której udzieliliśmy mu w 7 nr. „Pobudki“, wyjaśniając iż „warunki pracy nie pozwalają mu na grzebanie się w zagadkach i bawienie się w detektywa“ i że do „Redakcji nie pisał.“

Ponieważ swój „prostujący“ list (pisany w niezbyt przyzwoitym tonie) nie zaopatrzył w bliższy adres, a Redakcja udzielała odpowiedzi Mirosławowi Michajlance, zam. w Tomaszowie Mazowieckim, przy ul. Wspólnej 38a, mimo najlepszych chęci — „sprostowania“ nie możemy zamieścić.

Tow. Zygmunt W. Pabianice: Rękopisów nie zwracamy.

Tow. W. Marciniak, Łódź: Mamy wrażenie, że pomyłka. Osoba, której udzielaliśmy odpowiedzi — jest rodzaju żeńskiego. Jeśli chcecie — prosimy o łaskawe przybycie do Redakcji. Można również telefonicznie.

***

W tym tygodniu rozlosowaliśmy nagrody „Konkursu Nr. 7“ między uczestników, którzy do dnia 2 marca nadesłali rozwiązania i to rozwiązania poprawne.

Pokaźna część uczestników znów „pomyliła się“, twierdząc, iż fragment zaczerpnięty został z „Faraona“ Bolesława Prusa. No, ale cóż?.... liczyliśmy się z tym, iż wiele będzie takich odpowiedzi, chociaż fragment wybraliśmy z... „Ben Hura“, L. Wallace'a.

Tak, tak!... Z pewnością zdziwią się ci wszyscy, którzy przysłali odpowiedzi błędne, gdyż przecież oni „Ben Hura“ też czytali — ale... pomylili się. Radzimy im, by nie zrażali się. Nasz „Konkurs“ — trwa!...

Nagrody drogą losowania otrzymali:

1. Zofia Bojanowska, Łódź, Życzliwa 8.
2. B. Kwas, Tomaszów Lubelski, Bracka 15.
3. Wiesława Janczarek, Pabianice, Kościuszki 30.

Tow. Bojanowska proszona jest o odbiór nagrody w Redakcji. Tow. Kwasowi i tow. Janczarek książki wysłaliśmy pocztą i prosimy o potwierdzenie odbioru.

Tow. Janina Lenartowicz, Łódź, ul. Kopernika 10 proszona jest o odebranie do dnia 15 bm. nagrody książkowej, która w konkursie Nr. 4 wylosowana została na jej nazwisko.

KWIATKI i KWIATUSZKI

TRZEJ WIESZCZOWIE i JEDEN KOREKTOR

(js) „Dziennik Łódzki" drukuje codzien nie coś, co nazywa „Kalendarzykiem historycznym". W „Kalendarzyku" tym przypomina kto przed tylu a tylu laty, w takim, a takim roku, tego a tego dnia — urodził się lub też opuścił ten ziemski padół, lub też co za doniosłe wydarzenie tego a tego dnia dokonało się.

I w numerze z 23. lutego br. figuruje w tym „Kalendarzyku" taka notatka:

1859. Zmarł w Paryżu (pochowany w rodzinnej Opinogórze wielki poeta myśliciel ZYGMUNT KRASICKI.

Było trzech „podobnych" wieszczów: Zygmunt Krasiński — taki hrabia z Opinogóry, Ignacy Krasicki — taki wytworny biskup i Józef Ignacy Kraszewski — taki płodny powieściopisarz. Na podobieństwie ich nazwisk często potykają się liczni abiturienci przy małej maturze, a cóż dopiero mówić o jednym korektorze!..

AZALI DŁUGOŻ UMIERAŁ DŁUGOSZ?

(js) Kiedy już poruszyliśmy „Kalendarzyk historyczny" „Dziennika Łódzkiego", to godzi się przypomnieć trzy ciekawe notatki, które najdobitniej świadczą, iż kalendarzyk ten jest rzeczywiście „historycznym".

„Dziennik" pisał:

1) 29. listopada 1945 roku:

1480. Umarł sławny dziejopis polski Jan Długosz.

2) 10. maja 1946 roku:

1480. Umarł znakomity dziejopis polski Jan Długosz.

3) 29 maja 1946 roku:

1480. Umarł dziejopis Polski — Jan Długosz, autor „Historii Polski — xsiąg dwanaście do 1444 roku".

I na marginesie tych trzech notatek warto przypomnieć pewną legendę o Długoszu, autorze „Historii Polski" (ale nie „Kalendarzyka historycznego").

Otóż podobno ostatnie swoje słowa na ziemi sławny dziejopis miał wypowiedzieć pod adresem „Dziennika Łódzkiego". Mianowicie przy swojej trzeciej śmierci rzekł zniecierpliwiony Długosz:

— Długoż tak będę umierał?!

„REPORTER"

(jaw) „Express Ilustrowany" nr. 60 przynosi dłuższą notatkę o pożarze, jaki miał miejsce w jednej z składnic PCH. Pozwolimy sobie zacytować z tejże „notatki" kilka urywków:

...Pożar ugaszony został przypadkowo przez przechodniów, którzy dostrzegli wydobywające się z zakratowanych okien piwnicy, języki ognia i kłęby dymu.

...Po upływie pięciu minut od chwili alarmu przybyło pięć oddziałów straży ogniowej pod sprężystym dowództwem płk. Kalinowskiego.

...Strażacy... wdarli się do piwnic magazynu i z narażeniem życia rozpoczęli tłumić szalejący żywioł... po upływie 2 godzin pełnej poświęcenia akcji — pożar został ugaszony...

I tylko tyle. Bo możnaby jeszcze cytować fragmenty o wezwanej milicji, która stanęła z bronią u nogi, o strażakach, którzy usuwali płonące paczki w momentach gdy dym pozbawił ich przytomności... itd. itd.

Ale nam chodzi o co innego:

Panie „Express"!... Po kiego licha trzeba było aż pięć oddziałów straży, które traciły przytomność — kiedy nic się nie paliło?... I czego pan nas bujasz tym całym opisem walki z żywiołem.... Ha?...

Przecież — „pożar został ugaszony przez przechodniów!"

JAK TO ZROBIĆ

(a) „Głos Wielkopolski" z dnia 24 lutego br., dział ogłoszeń:

Dziecko, mające przyjść na świat przyjmę na własność. Oferty „Głos Wielkopolski" nr 9392.

A jak to oferant czy oferantka chce zrobić?... Przecież cudów nie ma, a prawo ściga podobne wyczyny. I na ile miesięcy przed przyjściem na świat, można już to dziecko oddać na własność?..

SO WAS?...

(es) „Głos Wielkopolski", nr 54 przynosi takie ogłoszonko:

Bier, Braun, Kümmel — „Operative Chirurgie" — Böhler Chirurgie der Knochen w nowych wydaniach. Oferty: „Par", Ratajczaka nr 7.

I my rozumiemy, że z braku polskich książek, medycy mogą i — czasem nawet muszą posługiwać się wydawnictwami niemieckimi. Ale zamieszczać takie ogłoszenia?... Czy inaczej nie można było?.. Wstyd!!!

Nasz felieton

Sprostowanie

W chwili, gdy zabierałem się do pisania mego felietonu, woźny przyniósł codzienną pocztę. Między listami znalazłem jeden, który nie tylko zainteresował mnie, ale który pozwolę sobie poniżej przedrukować.

Oto jego treść:

Szanowny Obywatelu Redaktorze „Pobudki"!

W niedzielę przeczytałem w „Pobudce" taki niemądry felieton, który nazywał się „Z życia dzieci" i który był tak niemądrze podpisany czterema literami: ZO-TA.

I ja bym nic nie mówił, bo w Polsce jest wolność prasy i takie felietony wolno drukować, ale ponieważ tam była mowa o mnie i mojej rodzinie — to domyśliłem się kto ten felieton napisał i proszę, żeby obywatel Redaktor powiedział tej damie, że mam ją w nosie, że przy najbliższej okazji pokażę jej taki sam długi język, jaki ma ona i niech obywatel Redaktor jej przypomni takie chińskie przysłowie: nie mów wole — co się dzieje w szkole.

Obywatelu Redaktorze „Pobudki"! Ponieważ mój tatuś i na nieszczęście moja mama też nauczyli się czytać, to oni ten felieton też przeczytali i kiedy moja mama doczytała się do tego miejsca, w którym ta wstrętna ZO-TA pisze, że tata zajął się tą osiemnastoletnią koleżanką, to zaczęła rozmawiać z ojcem i teraz ojciec leży w łóżku i całą twarz ma obandażowaną i dlatego ja proszę o wydrukowanie mojego sprostowania.

Najpierw to nieprawdą jest, że ja z okazji swoich imienin urządziłem przyjęcie, bo ja pochodzę z postępowej rodziny i wiem, że urządzanie bankietów i przyjęć zostało przez taką jedną ustawę, czy dekret, a może okólnik — zakazane.

Potem nieprawdą jest, że powiedziałem, iż wódka wychodzi mi nosem, bo ja chociaż jestem synem mojego ojca, to wódki nie piję jeszcze i dlatego nosem ona nie może mi wychodzić.

Nieprawdą też jest, że ustaliłem menu z kaszką manną na mleku, bo jako mężczyzna kaszki nie jadam, a na mleko to nawet mojego ojca nie stać i tak samo jest z tymi prezentami.

Ja wcale nie dostałem pistoletu, karabinu, szabli i bagnetu, bo ja jestem za pokojem i to tylko ta ZO-TA używa tych rzeczy w rozmowie ze swoim mężem i mamą swojego męża.

A największą nieprawdą to jest to kłamstwo, że mój tata zajmował się tą osiemnastoletnią panną, bo mnie się nie podobała. Teraz przez to tata ma owiązaną twarz i nie może się na ulicy pokazać, a przecież on nie lubi takich młodych dziewczyn i przecież on wie, że moja mama to,.. obywatel Redaktor rozumie, nieprawda?...

I jeszcze jedną nieprawdziwą prawdą jest, że wieczorem mój tata zaprosił gości do „Gospody Robotniczej", bo chociaż mój tata tam nigdy rachunków nie płaci to i tak mówi, że go to za dużo by kosztowało i idzie tylko wtedy, kiedy go kto inny zaprosi, ale ten kto inny to musi mieć dużo pieniędzy.

I wogóle wszystko co było w tym felietonie napisane to jest nieprawdą, naco mogę obywatelowi Redaktorowi przyprowadzić świadków, a ta ZO-TA to jest stara flądra, która mnie wcale ale to wcale nie lubi i na imieniny nic mi nie kupiła, tylko mi zjadła czekoladę, co dostałem na kartki żywnościowe i przez nią to teraz u nas w domu jest takie niedobre powietrze.

Ale ja i tak, jak ona będzie miała córkę, to z tą córką się nie ożenię, bo będzie podobna do matki i wtedy ZO-TA będzie moją teściową i ponieważ ja pochodzę z szlacheckiej rodziny to nie mogę robić mezaliansu. I wogóle z kobietami to ja nie będę zaczynał, bo będę tak wyglądał jak teraz mój tata.

Niech obywatel Redaktor to wszystko wydrukuje, żeby moja mama już z ojcem nie rozmawiała tak mocno, a tą ZO-TĘ to niech Redaktor wyrzuci po schodach z redakcji. Jej mąż to i tak obywatelowi Redaktorowi nic nie powie i jeszcze go zaprosi na wódkę.

Z poważaniem

(tu następuje podpis, który zachowuję do wiadomości Redakcji).

Czyniąc zadość prośbie miłego korespondenta, pozwoliłem sobie w całości przedrukować ten list.

Dlaczego to zrobiłem.

Zacytowałem i opublikowałem ten list jedynie dlatego, by wykazać jak perfidne są kobiety, które korzystając z równouprawnienia drukują swe artykuły i swe felietony; przedrukowałem ten list — by wykazać — że dla honorarium gotowe są one sprawy najbardziej czyste i jasne mieszać z błotem, że wszystkich gotowe są szkalować i wszystkim przypinać łatki. Każda drobnostka jest dla nich tematem do felietonu, a nie pamiętają o tym, że one same...

Ale cóż?... Czy myślicie, iż mam odwagę napisać to, co w tej chwili ciśnie mi się pod pióro?... Czy myślicie, że mam odwagę napisać to wszystko, co o kobietach myślę?... Nie!

I to nie dlatego, że obawiam się zemsty ze strony ZO-TY czy jej męża! Nie dlatego! Ale, wyobrażając sobie jak w tej chwili wygląda ojciec naszego korespondenta, przypomniałem sobie, że ja też mam... żonę.

I dlatego — milczę. Bo wolność słowa — wolnością słowa, a żona — to coś więcej niż żona!

marek



— Pogotowie?... Na pomoc!... bez zwłoki!...

— Dobrze!

Przyjechało i pomogło wynieść zwłoki, bo... był już pogrzeb.



Człek niechcący się oprze — oto i masz!...

zaraz alarm, zamieszanie, straż...



— Nie! Nie wyjdziesz!... Wyczerpana kwestia!...

— Wypuść duszko!... jest przecież amnestia!...

ka-wa

W mrokach klasztoru

„W mrokach klasztoru" jest opowieścią byłej zakonnicy — karmelitki. Nie jest ona wytworem fantazji.

Maluje prawdziwe przeżycia dziewczyny, która spędziła rok w klasztorze karmelitek we Francji.

Opowieść jej obiegła całą Francję i nie znalazł się nikt, ktoby zarzucił autorce tych słów kłamstwo lub nieścisłość.

(ciąg dalszy)

Gdy snułam te optymistyczne myśli, szykując się do ułożenia do snu na mej desce, usłyszałam zgrzyt klucza w zamku. Pośpiesznie zawiązałam taśmy czepca — popełniałam bowiem od pewnego czasu zbrodnię sypiania bez niego — i oczekiwałam w napięciu na gościa.

Była to siostra Elżbieta.

Przemówiła do mnie cichym, prawie poufałym głosem.

— Droga córko. Dziś wieczór będziesz dopuszczona do rozkoszy pokuty cielesnej. Oto dyscyplina, którą należy użyć przez czas jednego „Zdrowaś Marja".

Spod płaszcza wyjęła zwój ciężkich, brunatnych sznurków. Było ich siedem, przyczepionych do krótkiej drewnianej rękojeści, każdy z nich miał około pięćdziesięciu centymetrów długości, zaś skuteczność ich działania wzmocnić miały węzły, w liczbie trzech na każdym sznurku.

Przełożona nowicjuszek potrząsała tem narzędziem z pewnego rodzaju rozczuleniem.

Ładna rzecz — pomyślałam — spuści mi lanie jak smarkatej.

W swej nieświadomości obowiązujących zwyczajów byłam przeświadczona, że siostra Elżbieta własnoręcznie ćwiczyć mnie będzie ową dyscypliną, i — myśl, że będę bita przez tę kobietę, odurzyła mnie znacznie więcej niż sama perspektywa bólu.

Odetchnęłam więc, gdy zrozumiałam swą pomyłkę.

— Dziś wieczór — ciągnęła siostra Elżbieta — będziesz biczować się w mej obecności, gdyż muszę ci pokazać, jak należy postępować. Zdejm pelerynę i kaftan drogie dziecko i zsuń z ramion tunikę oczyszczenia tak, by obnażyć się do pasa.

Odeszła w drugi koniec sali i odwróciła się, bym mogła „bez obrazy moralności" wykonać dane mi polecenie.

Tu drobny szczegół. Trzeba pamiętać, że od półtora miesiąca nie rozbierałam się. Od półtora miesiąca nie zmieniałam bielizny. I nadal zresztą nie miałam jej zmieniać przez długi czas. Słowem tunika oczyszczenia, która zastępowała mi koszulę, ta sama, w którą kazano mi się ubrać w dzień mojego przybycia do klasztoru, miała pozostać na mym ciele bez prania, przez całe dziesięć miesięcy nowicjatu. To też, gdy tego wieczora zdjęłam ją, po raz pierwszy po czterdziestu dniach, poczułam gwałtowne świerzbienie skóry i niepohamowaną, wściekłą chęć drapania się.

Ach, jakże mnie swędziało!... Chciało mi się masować, trzeć czymkolwiek szorstkim, tarzać się po snopach świeżych pokrzyw.

Ale nic podobnego nie miałam pod ręką. A gdybym poczęła drapać się własnymi paznokciami — siostra Elżbieta sprzeciwiłaby się temu w imię wstydliwości, w imię przyzwoitości.

Zresztą właśnie zbliżyła się ona do mnie i pouczała w dalszym ciągu.

— Zdejmij również czepek, który mógłby ci przeszkadzać. Teraz stań naprzeciw krzyża. Podczas biczowania dobrze jest nie tracić go z oczu...

— Czyż wreszcie skończy? — niecierpliwiłam się w duchu.

Nie czułam żadnego wstydu, stojąc półnaga przed siostrą Elżbietą. Ale rozwodziła się ona, jakgdyby z przyjemnością, nad szczegółami, a te instrukcje i rady poprostu oszałamiały mnie.

— Za chwilę — tłumaczyła — otworzę drzwi innych cel, a potem będę odmawiać w korytarzu „Ave Maria" (Zdrowaś Maria). Będziesz się ćwiczyć tylko w ciągu pierwszego „Ave Maria". Będziesz uderzać raz na każdą sylabę: „A-ve Ma-ria". Jedno „Ave" czyni sześćdziesiąt siedem udzerzeń. Sześćdziesiąt siedem — pamiętaj: nie wolno ci przekroczyć tej liczby. Możesz używać dyscypliny dowolnie prawą lub lewą ręką, i chłostać plecy czy też piersi. Jednakże, by to zbawienne ćwiczenie odniosło w pełni swój skutek, lepiej nie uderzać dwa razy w to samo miejsce. W przeciwnym razie skóra w zbitym miejscu puchnie i nie czuje się prawie nic. Jesteś gotowa Magdaleno? Idę więc otworzyć drzwi do cel twych towarzyszek. Jeszcze raz powtarzam:

— Jedno „Ave Maria" — sześćdziesiąt siedem uderzeń, ani jednego więcej pod grozą ciężkiego obrażenia Chrystusa.

**
*

Wyszła pozostawiając drzwi otwarte, słyszałam, jak otwierała w korytarzu drzwi kilku innych cel. Odwróciwszy się na chwilę ujrzałam ją znowu przed mymi drzwiami.

Siostra Elżbieta wyczekała blisko minutę, potem zaś poczęła powoli, bardzo głośno sylabizować, akcentując każdą sylabę z regularnością metronomu:

A — ve — Ma — ria — gra — tia — ple — na...

Przy pierwszym „A" charakterystyczny odgłos poderwał mnie z miejsca. Ktoś, kto go nie słyszał, nie mógłby sobie go wyobrazić. Było to podobne do urwanej salwy oklasków, do fali dżdżu, rzuconej wiartem o szyby podczas burzy.

Moje towarzyszki nowicjatu ćwiczyły się...

Ja sama, mimowoli opuściłam pierwsze uderzenie. Pragnąc nadrobić stracony czas z zamachem spuściłam dyscyplinę na lewe ramię. Niespodzianka! Nie sprawiło mi to bólu — zaledwie lekko połaskotało. Poczęłam uderzać mocniej, po plecach i bokach, starannie zmieniając miejsce za każdą plagą, wedle polecenia przełożonej nowicjatu. Bolało to, — oczywiście, — ale nie bardzo... Naprawdę nie bardzo. Powiem, że nieznośne swędzenie, które trapiło mą skórę, nieco ustąpiło, zapomniałam o bólu, rozkoszując się ulgą w tym okropnym świerzbieniu, jaką mi przynosiła chłosta.

I gdy siostra Elżbieta wymówiła „Amen" pierwszego „Ave Maria" z chęcią w dalszym ciągu zadawałabym sobie ból, tak bardzo wynagradzała go zwierzęca przyjemność dania nieco powietrza i aktywności mej skórze, uwięzionej przeszło miesiąc pod ciężkim ubraniem nowicjuszki.

Dopiero potem, gdy monotonny głos siostry Elżbiety skandował „Ave Maria" uprzytomniłam sobie, jak ta scena była potwornie niewspółmierna z naszą współczesną umysłowością, jak ściśle wiązała się z owym sadyzmem religijnym, z owym mistycznym okrucieństwem, którymi nafaszerowana jest historia średniowiecza, a które natchnęły pędzel Goyi i Zurbarana.

d. c. n.

Swiat, ludzie i obyczaje

RECEPTY NA DŁUGOWIECZNOŚĆ

Niech sobie co chcą gadają filozofowie i poeci, że „życie nie jest najwyższym szczęściem", i że „kogo kochają bogowie, tego zabierają wcześnie" — pragnienie życia jest najsilniejszym, odwiecznym prainstynktem nie tylko człowieka, lecz i wszelkiego żywego stworzenia! „Sto lat!" — oto korona wszelkich życzeń i dzisiaj, a już Stary Testament za najwyższą nagrodę niebios uważał „długie życie na ziemi". Spróbujcie je odebrać największemu nędzarzowi, najbardziej upośledzonej istocie! — Nawet skazancy wolą po tysiąckroć dożywotnie zamknięcie w murach najcięższego więzienia i uważają je sobie za akt „łaski", w stosunku do natychmiastowego wykonania kary śmierci.

JAK SIĘ PAN POCI?

Nic dziwnego, że pragnienie przedłużenia życia poza naturalną granicę jest jednym z odwiecznych marzeń ludzkości. Spotykamy się z nim w historii wszystkich narodów, począwszy od starożytnych Egipcjan, którzy wierzyli w dwa środki, rzekomo przedłużające życie i stosowali je z zapałem. Jednym z nich było branie na poty, drugim — branie na wymioty. Wymiotowano sztucznie przynajmniej dwa razy na miesiąc, a powszechną formułką grzecznego powitania było u Egipcjan nie — „Jak się pan ma.", tylko — „Jak się pan poci?"

SPOSÓB KRÓLA DAWIDA.

Osobliwe środki na przedłużenie życia znajdujemy też w Starym Testamencie. Czytamy tam między innymi taki passus o królu Dawidzie: „A że król stary już był i w podeszłych latach, zim no mu było i nie mógł się rozgrzać, choć go całego mocno oblóczono w szaty. Więc rzekli do niego słudzy jego: „Wyszukamy panu naszemu królowi dziewicę, by przed królem wciąż stała, pielęgnowała go i spała w jego ramionach i ogrzewała króla, pana naszego". Ale zdaje się, że mu się to już nie na wiele przydało...

SPOSÓB RZYMSKI

Na jednym z starych grobowców rzymskich czytamy znów o człowieku, który miał dożyć lat 115 i 5 dni — dzięki wdychaniu oddechu młodych dziewcząt. Procedura ta wychodziła prawdopodobnie z naiwnego, ale na owe czasy nie pozbawionego logiki założenia. Skoro oddech niektórych chorych mógł zarażać i przyprawiać o chorobę ludzi zdrowych, to na odwrót — oddech osób młodych i zdrowych mógł starzejącym się przywracać świeżość i młodość!

Nie ma się czemu zbytnio dziwić, skoro jeszcze jeden z najsłynniejszych lekarzy 18 wieku, holenderski profesor uniwersytetu w Leydzie, Herman Boerhaave, z całą powagą notuje, że zaordynował pewnemu staremu burmistrzowi w Amsterdamie — sypianie między parą gołych, młodych ludzi, i że środek ten wpłynął orzeźwiająco i wzmacniająco na jego pacjenta...

„ELIKSIR ŻYCIA" I „KAMIEŃ FILOZOFICZNY".

W ciągu średniowiecza usiłowano znaleźć receptę na przedłużenie życia za pomocą sporządzania bardzo tajemniczych mikstur. Alchemicy warzyli wszelkie możliwe i niemożliwe kombinacje składników. Najosobliwsze wyciągi i soki, zaprawiane czarnoksięską procedurą złożyć się miały na poszukiwany „eliksir życia". Strach pomyśleć, czego do tego „eliksiru" nie mieszano!

Rozmyślano również wiele o wynalezieniu jakiegoś „cudownego łóżka", a najbardziej rozpowszechnionym wśród alchemików było poszukiwanie „kamienia filozoficznego", przy pomocy którego można było zadowolnić wszelkie życzenia, a specjalnie — przedłużenie dowolne ziemskiego bytowania.

RECEPTY MĄDRZEJSZE

O ileż z dzisiejszego punktu widzenia mądrzejsze i słuszniejsze były opinie i wskazania niektórych lekarzy i myślicieli starożytnych, zwlaszcza Greków i Rzymian!

I tak, słynny lekarz grecki Hippokrates, który żył w 4 wieku przed naszą erą, zalecał umiarkowanie, używanie czystego i świeżego powietrza, codzienne nacieranie całego ciała i ćwiczenia gimnastyczne — jako środki najpewniej służące wzmocnieniu organizmu i przedłużeniu życia.

Plutarch, pisarz grecki z 1 wieku po Chrystusie, zalecał zachowywać „ciepłe nogi, a chłodną głowę". Zamiast zaś przy lada dolegliwości wzywać lekarza, radził dzień przepościć, a troszczyć się jednakowo zarówno o ciało jak i o ducha.

WALKA ZE ŚMIERCIĄ DZISIAJ

Dziś przestaliśmy już wierzyć w wzmacniają siłę zarówno środków króla Dawida, jak i „eliksiru życia" i „kamienia filozoficznego". Czy jednak wyrzekliśmy się nadziei na przedłużenie życia ludzkiego? Bezwarunkowo nie. Życie wciąż utrzymuje swoją cenę. Oczywiście przestaliśmy wierzyć w możliwość przedłużenia życia do nieskończoności. Wiemy już wszyscy, że śmierć jest powszechnie obowiązującym prawem natury. Nauce jednak, dzięki nadzwyczajnym osiągnięciom w zakresie higieny i lecznictwa, udało się wydatnie zmienić na naszą korzyść liczebny stosunek życia do śmiertelności. Podniesiono znacznie przeciętną granicę wieku ludzkiego. Przeciętny wiek obecnego człowieka podwojono w stosunku do starożytności. Nie znaczy to, byśmy żyli obecnie dwa razy dłużej niż starożytni, tylko że dzięki postępowi nauki i znacznej poprawie warunków socjalnych, zmniejszyła się znacznie przedwczesna śmiertelność, zwłaszcza u dzieci. Ustalono na podstawie naukowych obliczeń, że wiek „przeciętny" w starożytnym Egipcie wynosił 30 lat, w roku 1935 — wynosił on już lat 60! Mamy nadzieję, że tę granicę wieku uda się z czasem podnieść znacznie wyżej, tylko, że na tę granicę zarabiać musimy wszyscy — higienicznie żyjąc i szanując zdrowie. A zasada ta winna obowiązywać nie tylko starszych, którzy „muszą się już oszczędzać", ale zarówno dzieci jak i młodzież. Na śmierć nie ma lekarstwa, ale istnieje recepta na zdrową starość, która też podobno, nie jest do pogardzenia.

K. ZRYW.

Rzadkość

Jerzy Waszyngton, podróżując kiedyś po Stanach Zjednoczonych, zatrzymał się w małej wiosce, gdzie wszedł do karczmy i zamówił sobie jajecznicę z trzech jajek. Na zapytanie, ile wynosi rachunek, karczmarz odpowiedział:

— Sto dolarów.

— Sto dolarów? — zdziwił się prezydent. — Czy u was jaja są taką rzadkością?

— Jaja nie — odpowiedział karczmarz — ale prezydenci — tak.

Redaguje — Komitet
Sekretar- Red. — Sergiusz Jaśkiewicz
Wydaje — Woj. Komitet PPS w Łodzi

Redakcja i administracja: Łódź:
Piotrkowska 68, tel. 112-54
skrytka pocztowa nr 7

Godziny przyjęć: redakcji — 10 — 12
administracji — 9 — 17

Prenumerata: miesięcznie — 20 zł.
kwartalnie — 50 zł.

Cena ogłoszeń:
za milimetr — szpaltę 50 zł.
Skład: Druk. „Książka" Druk: Druk.
„Czytelnik" w Łodzi.
D-012775



RĄBANKA

Deklaracja praw

Uchwalona przez Sejm Deklaracja praw obywatelskich wywarła duże wrażenie na wszystkich członkach bloku demokratycznego naszej kamienicy.

Celem życiowego jej wypróbowania, tow. Lufa z ob. Zielonką udali się zaraz w sobotę do zakładu gastronomicznego pod godlem „Równość", gdzie zabawili nawet dość długo.

Po powrocie do domu okazało się jednak, że niektóre punkty doprowadziły w konsekwencji do żywej wymiany zdań między małżonkami, a w dyskusji zabrali głos również i rozbudzeni sąsiedzi.

— Z kobietami, Redaktorze, nie dojdzie się do ładu, nawet kiedy się ma swoje prawo czarno na białem! — z goryczą zauważył ob. Zielonka, kiedy nazajutrz rano spotkaliśmy się na podwórzu. — Bo kiedy o tej deklaracji wyczytałem w „Pobudce", powiadam do Lufy. „Dobrze jest! Nareszcie człowiek się za kogoś poczuwa! O wiele nas teraz ta wolność prasy i wypoczynku obowiązuje, to nie oglądając się już na kobiety, idziem w sobotę na cały wieczór do Smaczka!... No i poszliśmy! A kiedy żeśmy wrócili, żona jak gdyby nic, po dawnemu do mnie — z awanturą!

Deklarację z „Pobudką" noszę zawsze w kieszeni, znakiem tego wyjmuję ją zaraz i zaznaczam: „Odczep się kobieto, i wysokiej Izby nie obrażaj: Wie ona już najlepiej, komu się obowiązek odpoczynkowy należy! Masz tu, ciemna maso wsteczna, i czytaj: „wolność sumienia i wyznania"! — podobnież — „wolność stowarzyszeń, zebrań i zgromadzeń publicznych!" A tu — jak wół! — „prawo do wypoczynku!"

A ta zaczyna drzeć się, jak opętana. „Stary kizior! — powiada — konstytucje sobie jakąś pijacką wymyślił! — I dalej do mnie z pazurami! Ale ja, delikatnie, tylko za pierze ją odstawiam i cierpliwie dalej klaruję: „Nietykalność osobiste ochronę życia i obywateli posiadam! Nie śmiej ty mnie tykać, bo ciężko własnoręcznie przed Bogiem i narodem odpowiesz!

Troszke żeśmy za głośno mówili, a że i po drugiej stronie u Lufów toczyła się dyskusja, więc obudzili się sąsiedzi i nuż tarabanić pięściamy do naszych drzwi. „Nienaruszalność mieszkania! krzyczę ja im wyraźnie do słuchu, tudzież — „prawo korzystania z ubezpieczeń socjalnych"! — bo całe te konstytucję już na pamięć umiem!...

...Ale mówię Redaktorowi, że z babami politykować, to tak jak gęsią orać! Naubliżała mnie tylko — a dziś śmieje się jeszcze i zaznacza, że to jest jej wolność słowna, która jej się deklaracyjnie podobnież należy! — Niby racja jest, bo taka wolność faktycznie istnieje, ale nadużywana przez kobiety być nie powinna!...

— Zaraz znać, że te deklaracje układali chłopy! — oświadcza obywatelka Zajączko. — I musi ona jeszcze raz być zmieniona! Bo co znaczy — nietykalność osobista, ochrona życia i mienia obywateli? Powinno być — obywateli i obywatelek! A ja tu tej równości płci nie widzę. My obywatelki, czyli kobiety, tak łatwo naciąć się nie damy! W sejmie też nie wszystko jest, jak się należy. Bo o wiele ma być ta równość płciowa, to tyleż kobiet, co i chłopów w niem być powinno, a nawet więcej! Z kobietami nie zaczynajcie, bo będziecie grubo przegrani!

Podobnież, o wiele się w tej deklaracji o opiece nad rodziną, oraz nad matką i dzieckiem wspomina, to czemu nie zaznaczone i o wdowach w narzeczeńskim stanie będących, które narzeczeni bajerują, do ołtarza się nie spiesząc? Od biedy możnaby i o tych pannach nadmienić, czyli dziewicach, których korespondencyjną nienaruszalność chłopy niemożebnie naruszają, a potem się żenić nie chcą!

Napisz o tem, Redaktor, i powiedz, żeby zmienili, bo inaczej wielki wiec zwołuję, a poprą mnie wszystkie z całej Wólczańskiej, a jak dobrze pójdzie — to i z Moniuszek i z całej Sienkiewiczy, gdzie także pieram i stosonki obszerne posiadam!

KIEŁ

WSZYSTKO JEDNO.

Właściciel domu, w którym mieszkał Krylow, przedłożył kiedyś wielkiemu bajkopisarzowi do podpisania akt, w którym ten zobowiązywał się do zapłacenia 60 tysięcy rubli na wypadek, gdyby z jego winy wybuchł w domu pożar.

Krylow akt podpisał, a do cyfry 60 tysięcy dopisał jeszcze dwa zera.

— Mnie wszystko jedno — powiedział, zwracając zobowiązanie. — Ja panu ani 60 tysięcy ani 60 milionów nie będę mógł zapłacić. A panu tak będzie przyjemniej.